



Trzy lata rządów PiS w polskiej gospodarce¹

Ignacy Morawski

ABSTRAKT

Polityka gospodarcza rządu wywołuje sprzeczne opinie. Do niewątpliwych sukcesów należy zaliczyć uruchomienie transferu społecznego, który istotnie podniósł standard życia wielu rodzin niezamożnych przy jednoczesnym zachowaniu równowagi finansów publicznych. Wysoki wzrost gospodarczy okazał się możliwy dzięki korzystnej koniunkturze międzynarodowej, ale także napływowi imigrantów na rynek pracy oraz optymizmowi konsumentów wynikającemu z niskiego bezrobocia, wyższych płac i transferów społecznych. Rosnące wpływy do budżetu możliwe były za sprawą hossy na rynku pracy, ale także uszczelnienia systemu podatkowego. Rewersem tych wszystkich sukcesów jest niepokojąco niski poziom inwestycji prywatnych, zwłaszcza po stronie krajowych firm małych i średnich. Przyczyn tego szukać można w szoku kosztowym związanym ze wzrostem płac, ale także w niestabilnym otoczeniu prawnym. Zdaniem autora, o ile Polska nieźle przygotowana jest na szoki koniunkturalne, to nie ma dobrych narzędzi, by poradzić sobie z możliwą zmianą otoczenia międzynarodowego, zwłaszcza z możliwą falą protekcjonizmu – sytuację wyraźnie pogarsza konflikt polityczny z instytucjami Unii Europejskiej.

Polska gospodarka ma się doskonale – bezrobocie jest najniższe w historii, nastroje konsumentów najwyższe w historii pomiarów, PKB rośnie w tempie nienotowanym od dekady – i budzi jednocześnie duże polityczne emocje. Według rządu jest to skutek realizacji tzw. planu Morawieckiego, co stwierdził sam premier, pisząc dla portalu Wszystkoconajwazniejsze.pl: „Polska stała się krajem rozwiniętym po zmianie swojego paradygmatu rozwojowego poprzez wdrożenie Strategii na Rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju”. Zdaniem opozycji dobre wyniki gospodarki to tylko skutek splotu korzystnych okoliczności. Forum Obywatelskiego Rozwoju, bardzo krytyczny wobec działań obecnej ekipy rządzącej liberalny think tank, co rusz w swoich analizach przypomina, żeby nie łączyć wysokiego tempa rozwoju z polityką gospodarczą obecnego rządu. FOR pisał m.in.: „Przywrócenie wcześniejszego ratingu Polski [przez agencję S & P – przyp. I. M.] to wynik m.in. pozytywnych zmian strukturalnych w sektorze prywatnym, które trwają niezależnie od polityki gospodarczej rządu PiS”.

Gdzie leży prawda? Na pewno na konto tego rządu można zapisać kilka sukcesów gospodarczych, zapewne więcej, niż chcą przyznać krytycy. Dotyczy to szczególnie sprawnego zarządzania finansami publicznymi, które pozwoliło zrealizować popularne społecznie programy przy jednoczesnej (znaczej) redukcji deficytu w kasie państwa. Nie można też zapominać o kilku porażkach ekipy rządzącej, przede wszystkim w sferze inwestycji przedsiębiorstw, które mocno kuleją, w tym inwestycji w transformację energetyczną stanowiącą jedno z największych wyzwań dla polskiej gospodarki. Na razie jednak bilans wychodzi na plus, bo sukcesy są bardziej namacalne, zaś porażki głębiej ukryte, z trudniejszymi do oszacowania skutkami.

¹ Tekst został opracowany na kanwie dyskusji seminaryjnej z udziałem prof. Jerzego Osiałyńskiego i dr hab. Joanny Tyrowicz, zorganizowanej 21 listopada 2018 roku w Instytucie Studiów Zaawansowanych w Warszawie.

JAK BARDZO POMOGLA KONIUNKTURA

PiS na pewno skorzystał z dobrej koniunktury światowej, szczególnie z ożywienia w niemieckiej gospodarce. Od końca roku 2015 do połowy 2018 roku PKB Niemiec rósł w średnim tempie 2,2 proc. w skali roku w stosunku do średniej na poziomie 1,7 proc. w latach 2013–2015. A to właśnie z Niemcami nasz los gospodarczy wiąże się w szczególności sposób. Udział tego kraju w polskim eksporcie jest nie tylko bardzo wysoki, ale też systematycznie rośnie. W dużej mierze fenomen tzw. zielonej wyspy w ostatniej dekadzie wynikał z faktu, że niemieckie firmy rozbudowywały w Europie Środkowej, a szczególnie Polsce, swoje łańcuchy dostaw, utrzymując dzięki temu wysoką konkurencyjność międzynarodową. Teraz jednak niemiecka gospodarka wyraźnie zwalnia, więc bonus otrzymany dzięki dobrej koniunkturze międzynarodowej zostanie utracony, co na pewno przełoży się na wyraźne obniżenie tempa wzrostu gospodarczego. Wydaje się, że osiągnięcie wzrostu powyżej 4 proc. w przyszłym roku będzie bardzo trudne, a i 3,5 proc. może być zagrożone (choć warto przypomnieć, że jeszcze pod koniec 2016 roku czteroprocentowy wzrost również wydawał się nieosiągalny).

Jednocześnie jednak różnica tempa wzrostu między Polską a Niemcami za rządów PiS się zwiększyła (mimo że w przeszłości ta różnica zwykle malała w okresach przyspieszenia niemieckiej gospodarki), więc trudno dobrą koniunkturę w kraju wyjaśnić wyłącznie czynnikiem zewnętrznym. W ostatnich latach rządów PO-PSL wynosiła ona 1,5 p.p., w pierwszym latach rządów PiS – 1,8 p.p., oczywiście na korzyść Polski. Skąd ten wynik? Częściowo jest to efekt procesów zupełnie niezależnych od rządu, ale w jakiejś mierze polityka gospodarcza mogła mieć na nie wpływ. Przede wszystkim wyższa różnica we wzroście między Polską a Niemcami może być efektem bardzo intensywnej imigracji pracowników z Ukrainy do Polski. Ale możliwe też, że przyspieszony wzrost to zasługa bardzo dobrych nastrojów konsumentów, czyli pozytywnego sprzężenia rosnącej konsumpcji, spadającego bezrobocia i rosnącego optymizmu. Za ten ostatni odpowiedzialne mogą być: szybki wzrost płac wywołany niedoborami pracowników na rynku pracy oraz rosnące transfery społeczne.

Polska przeżywa prawdziwy boom konsumpcyjny, który szczególnie odczuwalny jest przez osoby o relatywnie niższych dochodach. Według badań CBOS w ciągu trzech lat odsetek osób, które choć raz w ciągu roku chodzą do restauracji, wzrósł z 53 proc. do 71 proc. (wcześniej przyrost o te same 18 p.p. zajął aż dziewięć lat), odsetek osób, które choć raz wyjechały na wycieczkę, po raz pierwszy sięgnął 50 proc., a odsetek osób, które posyłają dzieci na dodatkowe zajęcia po szkole, przekroczył 66 proc. (wzrost aż o 17 p.p. w ciągu trzech lat). To tylko wybrane przejawy znaczącej poprawy standardów życia. Trudno ich nie docenić: ostatecznie głównym celem polityki gospodarczej jest poprawa standardów życia i przy tak spektakularnym postępie jak w ostatnich latach, trudno przynajmniej części tego sukcesu nie przypisywać obecnemu rządowi – choć jest to naturalnie ogniwo dłuższego łańcucha zależności.

SUKCES FISKALNY

Największym sukcesem rządu PiS jest realizacja bardzo kosztownego programu Rodzina 500+ bez zachwiania stabilności finansów publicznych. Program jest dobrze oceniany nawet przez opozycję, co jest prawdopodobnie najlepszą jego recenzją.

Dziś żadna partia, nawet najbardziej liberalne: Nowoczesna i Teraz!, nie postulują wycofania się z programu, zaś najradkalniejsze propozycje zmian dotyczą ograniczenia transferu dla najbardziej zamożnych lub powiązania go z aktywnością zawodową. Dużo bardziej kontrowersyjne było już obniżenie wieku emerytalnego, które kosztuje budżet państwa ok. 8 mld zł rocznie, i w długim okresie będzie bardzo trudne do utrzymania. Na razie jest to forma dodatkowego transferu dla osób w wieku emerytalnym, ponieważ większość uprawnionych pracowników zdecydowała się na pozostanie w pracy i jednocześnie korzystanie ze świadczenia. Na zmiany te trzeba patrzeć w szerszym kontekście jako na element agendy politycznej zmierzającej do zwiększonej redystrybucji, co wiele lat temu PiS nazwał hasłem „solidarnej Polski”. Oprócz wyższych transferów ważnym elementem tej agendy jest podniesienie płacy minimalnej.

Sukces PiS w polityce społecznej polega więc na tym, że rząd swoje plany realizuje przy utrzymaniu bardzo wysokiej stabilności makroekonomicznej. Wymienione wyżej zwiększone transfery udało się bowiem sfinansować przy malejącym deficycie finansów publicznych. Z informacji płynących z Ministerstwa Finansów (cytowanych m. in. przez „Dziennik Gazetę Prawną”) wynika, że w tym roku deficyt wyniesie zaledwie 0,3 proc. PKB i będzie najniższy w historii (a przynajmniej od 1995 roku, od kiedy dysponujemy porównywalnymi danymi). Wprawdzie wiele krajów UE osiąga jeszcze lepszy wynik, jeśli chodzi o finanse publiczne, ale Polska jest krajem o relatywnie wysokich inwestycjach publicznych i wysokim nominalnym wzroście PKB, więc na niewielki deficyt spokojnie może sobie pozwolić. Co istotne, deficyt strukturalny, czyli wskaźnik biorący poprawkę na efekt cyklu koniunktury, również znacząco maleje. Z szacunków Międzynarodowego Funduszu Walutowego wynika, że w tym roku tak mierzony deficyt wyniesie zaledwie 1,25 proc. PKB. To kluczowa zmienna, ponieważ pokazuje, że poprawa wskaźników fiskalnych nie jest tylko wynikiem dobrej koniunktury, ale też dość sprawnego zarządzania finansami publicznymi. Międzynarodowy Fundusz Walutowy nazwał wręcz efekty polityki fiskalnej PiS „imponującymi”. Z kolei agencja ratingowa Standard & Poor's przyznała, że obawy o naruszenie stabilności fiskalnej kraju się nie zrealizowały – i przywróciła rating dla polskich obligacji do poziomu z 2015 roku.

Jak to się stało, że deficyt strukturalny maleje, choć wydatki rosną? Są co najmniej cztery powody tego stanu rzeczy. Po pierwsze, PiS część rozwiązań dotyczących ograniczenia deficytu przejął po rządach PO-PSL, co dotyczy przede wszystkim zamrożenia płac w sferze budżetowej (coraz częściej zresztą widać napięcia

społeczne, z jakimi się to wiąże – w przyszłości będzie ich jeszcze więcej), korzystania ze spadku kosztów obsługi długu publicznego czy pewnych rozwiązań uszczelniających system podatkowy (jak np. jednolity plik kontrolny). Po drugie, rząd wprowadził nowe podatki, jak np. podatek bankowy. Po trzecie,

finanse publiczne korzystają na niespotykanej wcześniej hossie na rynku pracy, czyli wzroście zatrudnienia, wspieranym wzrostem imigracji (co w dużej mierze jest zjawiskiem strukturalnym, a nie cyklicznym). To ostatnie znacząco wpływa na wzrost dochodów funduszu ubezpieczeń społecznych, który wypłaca emerytury.

Po czwarte, uszczelnienie systemu podatkowego przyniosło budżetowi dodatkowo ok. 10–15 mld zł rocznie.

Naturalnie nie na wszystkie opisane zmiany rząd miał wpływ. Ma jednak pełną kontrolę (szczególnie biorąc pod uwagę duży wpływ rządu na proces legislacyjny) nad tym, w jaki sposób efekty niezależnych od siebie zdarzeń wykorzystywać – czy do rozdysponowania dochodów, czy obniżenia wskaźników deficytu i długu. Rząd wybrał drugą ścieżkę.

KOSZTOWNE SYMBOLE

Wielu ekonomistów słusznie zadaje pytanie, czy aby 30 mld zł przeznaczonych łącznie na Rodzinę 500+ i niższy wiek emerytalny nie można było wykorzystać znacznie efektywniej? To znaczy tak, by osiągnąć te same efekty przy niższych kosztach lub większe efekty przy tych samych kosztach? Odpowiedź brzmi oczywiście, że można było to zrobić. Tylko że nikt tego dotąd ani nie zrobił, ani nawet nie zaproponował.

Wiele obszarów jest w Polsce finansowanych z pieniędzy publicznych, ale są one bardzo mocno niedofinansowane. Rząd postawił wszystkie karty na wspieranie rodzin, a tym samym uniemożliwił sobie głębszą reformę finansowania innych sfer życia. Wybrał strategię spektakularną politycznie, wprowadzając transfer wykraczający poza wszystkie dotychczasowe oczekiwania i prawdopodobnie przewyższającą to, co wystarczyłoby do osiągnięcia zamierzonych efektów społecznych. Standard życia można było bowiem podnieść za pomocą niższych kwot, a wpływ na dzietność będzie – jak na skalę programu – prawdopodobnie mizerny. Program 500+ ma jednak pełnić nie tylko rolę społeczną czy demograficzną, ale też polityczną – ma być orężem nowej polityki solidarnościowej i symbolem zmiany w podejściu państwa do obywatela.

Czas pokaże, czy taka polityka symboliczna rzeczywiście będzie skuteczniejsza od polityki pragmatycznej. Finansowanie symboli jest kosztowne. Jednocześnie bardzo zaniedbana wydaje się służba zdrowia, w której rosnący popyt na usługi dla osób w wieku 60+ będzie generował coraz większe niedobory finansowe. Może się zatem okazać, że to, co Polacy otrzymają w postaci 500+, stracą na dłuższych kolejkach do lekarzy.

Ten problem nie wydaje się jednak szczególnie charakterystyczny dla rządów PiS.

Brak mierzenia efektywności wydatków publicznych, brak strategii polityki społecznej i brak eksperymentowania to problemy, z którymi polityka gospodarcza mierzy się od początku transformacji. Krótko mówiąc: nihil novi na tym froncie.

To, co w związku z rosnącymi wydatkami społecznymi może budzić obawę już dziś, to brak pomysłu rządu na zwiększenie aktywności zawodowej. Niska aktywność (udział osób pracujących lub szukających pracy w populacji w wieku produkcyjnym) jest jednym z kluczowych wyzwań rozwojowych Polski, co dotyczy przede wszystkim kobiet. Nie jest to diagnoza szczególnie kontrowersyjna, problem dostrzega bowiem sam rząd – w tzw. planie Morawieckiego zapisany został cel podniesienia stopy aktywności zawodowej. W Polsce pracuje niecałe 64 proc. kobiet w wieku produkcyjnym (15–64 lata), a gorszy wskaźnik w tej dziedzinie mają tylko kraje Europy Południowej i Rumunia. Na dodatek po wprowadzeniu programu Rodzina 500+ stopa aktywności w tzw. *prime age* (30–49 lat) zaczęła się nawet obniżać. Nie jest łatwo ocenić, czy jest to wyłączenie efekt transferów, ale trudno jednak nie łączyć tych dwóch zjawisk. Rząd zwiększył wprawdzie znacząco finansowanie żłobków, by wspomóc aktywność kobiet, ale na razie nie przynosi to wymiernych efektów – zapewne jest jednak za wcześnie, by ocenić skuteczność takiej polityki.

POLSKI KAPITAŁ NIE INWESTUJE

Największy problem gospodarczy rządów PiS dotyczy jednak innego obszaru – inwestycji. W trzecim kwartale 2018 roku inwestycje w Polsce były na takim poziomie jak w ostatnim kwartale 2015 roku, mimo że w tym czasie np. w Czechach inwestycje wzrosły o niemal 10 proc., na Węgrzech o ponad 10 proc., a średnio w UE o ok. 8 proc. Co gorsza, najbardziej inwestycje spadły w tej grupie firm, która wedle tzw. planu Morawieckiego miała stanowić filar ożywienia inwestycyjnego – wśród małych i średnich polskich przedsiębiorstw. Wzrost gospodarczy jest zatem oparty na zwiększonej konsumpcji i rosnącym eksporcie, na wysokiej aktywności firm zagranicznych i współpracujących z nimi firm krajowych, ale inwestycje polskich MŚ wciąż brakuje. Problem nie polega na tym, że Mateusz Morawiecki obiecywał osiągnąć 25 proc. udziału inwestycji w PKB, a mamy ok. 18 proc., bo stopa inwestycji to zdecydowanie przereklamowany wskaźnik. Kluczowe jest zastanowienie się nad tym, czy nie pojawiły się jakieś strukturalne blokady dla rozwoju polskich firm, np. w postaci większej niepewności regulacyjnej.

Rząd stworzył szeroki wachlarz instrumentów, które mają sprzyjać inwestycjom, a wiele z nich można ocenić pozytywnie. Na razie jednak skala ich oddziaływania jest zbyt mała lub nie zaczęły one jeszcze w pełni działać (jak pracownicze programy kapitałowe czy przekształcenie Banku Gospodarstwa Krajowego w bank rozwoju). A inwestycje prywatne wciąż niedomagają.

Skąd ta słabość? W jakiejś mierze może to być proces od rządu niezależny.

Polskie firmy mogą mieć problem z dostosowaniem się do ery wyższych płac i może to być czynnik ograniczający inwestycje. Od co najmniej dwóch lat na rynku pracy występują tak wysokie niedobory siły roboczej, że dla wielu firm jest to prawdziwy szok.

Szczególnie dotyczy to mniejszych podmiotów, które generalnie mniej płacą i w których zarządzanie zasobami ludzkimi nie jest tak rozwinięte jak w korporacjach. Te właśnie firmy mogły na rosnące żądania płacowe reagować obniżeniem budżetów inwestycyjnych lub też, nie mogąc znaleźć pracowników np. do obsługi maszyn, zrezygnowały z ich zakupu. Jesteśmy zatem na etapie, na którym odejście od niskopłacowego modelu rozwoju będzie dla wielu przedsiębiorstw bardzo kosztownym procesem.

Możliwe też, że słabość inwestycji to przejściowy koszt „uszczelniania” fiskusa – nie można było uszczelnić systemu podatkowego bez wywołania jakiegoś wstrząsu w sektorze przedsiębiorstw. Zmieniające się przepisy negatywnie wpłynęły na płynność części firm, i to też mogło się odbić na ich aktywności rozwojowej. Zwiększona konsumpcja ten wstrząs jednak łagodzi, a w długiej perspektywie przewidywalność systemu wróci do normy, więc ten akurat czynnik w dłuższym okresie powinien tracić na znaczeniu.

Gorsza dla rządu hipoteza dotycząca źródeł słabości inwestycji jest taka, że firmy i menedżerowie po prostu boją się inwestować ze względu na poważniejsze zmiany prawne i instytucjonalne w kraju. Obawiają się trwale rosnącej restrykcyjności aparatu skarbowego, wzmożonej kontroli rządu nad sądami, mniejszej przewidywalności procesu legislacyjnego, „miotły” czyszczącej z dużą częstotliwością stanowiska zarządce w spółkach skarbu państwa. Duże firmy z taką niepewnością radzą sobie relatywnie łatwiej, ponieważ mają lepsze zaplecze prawne i nierzadko zabezpieczenie w postaci umów o ochronie inwestycji, natomiast niepewność prawna i instytucjonalna może naprawdę mocno wpływać na firmy średnie. Jednocześnie w przypadku spółek skarbu państwa wielu menedżerów może wystrzegać się ryzyka jak ognia.

Dochodzimy tu do pytania być może kluczowego. Czy rewolucja instytucjonalna, która przeorała polski system sądownictwa i znacząco oddaliła Warszawę od Brukseli, ma jakieś implikacje gospodarcze? Mainstreamowa teoria ekonomiczna wskazuje, że stabilność instytucjonalna jest jednym z kluczowych czynników dla rozwoju gospodarczego, ponieważ chroniąc własność prywatną, sprzyja inwestycjom. Odwołując się właśnie do tej teorii, wiele osób zgłasza obawy, że widoczny w Polsce niski poziom inwestycji jest początkiem długookresowego procesu osłabienia gospodarki na skutek naruszenia fundamentów państwa prawa. Wydaje się jednak bardzo wątpliwe, by takie głęboko negatywne efekty, jeśli rzeczywiście mają wystąpić, ujawniały się już dziś. Gdyby bowiem wystąpiły, wpłynęłyby

na inwestycje zagraniczne, a takich skutków na razie nie widać. Ponadto

przykład Węgier pokazuje, że nawet o wiele radykalniejsze zmiany instytucjonalne mają ograniczone przełożenie na tempo rozwoju, jeżeli otoczenie międzynarodowe jest w miarę sprzyjające. Wbrew nadziejom liberalnej strony sceny politycznej gospodarka może zatem okazać się kiepskim sojusznikiem liberalnej demokracji.

CZY JESTEŚMY GOTOWI NA WSTRZĄSY

Dziś największym zagrożeniem dla polskiej gospodarki jest globalny trend zwiększania protekcjonizmu, a szczególnie narastający konflikt między Stanami Zjednoczonymi i Unią Europejską. Polska bardzo skorzystała na globalizacji – w przeciwieństwie do wielu państw rozwiniętych. Jeżeli jednak kraje rozwinięte będą się zamykać na handel, to znajdziemy się na zupełnie nieznanym wodach. To zagrożenie o charakterze strategicznym, i jest znacznie poważniejsze niż tradycyjnie cykliczne ryzyka wstrząsów finansowych czy surowcowych.

Czy Polska jest gotowa na takie zagrożenia? Czy polityka gospodarcza wzmocniła odporność kraju na szoki zewnętrzne?

Pod względem podstawowych parametrów makroekonomicznych gospodarka wydaje się odporna. Deficyt w finansach publicznych jest na tyle niski, że w razie wyraźnego spowolnienia mamy duże bufory bezpieczeństwa. Deficyt na rachunku bieżącym również jest niski, co wskazuje na ograniczone ryzyko wstrząsów związanych ze zmianami w przepływach kapitału portfelowego. Niewysoka jest także inflacja, a nominalne stopy procentowe wyraźnie dodatnie, co zapewnia dużą przestrzeń polityce pieniężnej do reakcji na ewentualne wstrząsy. Nie ma oczywiście czegoś takiego jak pełna odporność, ale jesteśmy prawdopodobnie lepiej zabezpieczeni przed skutkami ewentualnych zawirowań, niż byliśmy w 2008 roku. Tradycyjnie słabe strony Polski to ciężar kredytów walutowych oraz duży udział inwestorów zagranicznych na rynku obligacji skarbowych.

Natomiast odporność na światowe wstrząsy jest czymś innym niż odporność na strategiczne zagrożenia dla polskich interesów gospodarczych. Stabilny budżet i zrównoważony rachunek bieżący nie chronią bowiem przed skutkami wojen handlowych. Trudno zresztą wskazać jakiegokolwiek instrumenty polityki gospodarczej, które mogłyby strzec przed takimi wojnami. Ważne są natomiast polityka zagraniczna i szersze umiejscowienie kraju w międzynarodowym systemie politycznym i gospodarczym.

Nawet przy niewielkich możliwościach oddziaływania na otoczenie zewnętrzne istotne jest to, czy Polska dba o ład międzynarodowy, który sprzyja jej rozwojowi.

Co do tego zaś można mieć dziś wątpliwości. Najwyżsi urzędnicy państwowi otwarcie kwestionują sens przynależności Polski do Unii Europejskiej (patrz słowa prezydenta Andrzeja Dudy o „wymagowanej wspólnocie”), przychylnym okiem patrzą na brexit czy asertywną politykę Donalda Trumpa. Na razie są to tylko delikatne sygnały niepociągające za sobą realnych decyzji, ale flirtując z antyglobalizmem i partykularyzmami narodowymi innych krajów, możemy mieć problem z ochroną własnych interesów w sytuacji, gdy protekcyjizm będzie zataczał coraz szersze kręgi. Gdy prezydent Francji mówi, że Unia Europejska nadmiernie uległa neoliberalizmowi, pierwszą reakcją większości Polaków jest zapewne przychylnie pokiwanie głową. Ale gdy za tym idą już decyzje dotyczące ograniczeń w przepływach pracowników (patrz dyrektywa o pracownikach delegowanych), dostrzegamy, że nowy klimat polityczny w Europie staje się dla Polski zagrożeniem. Pytanie tylko, czy dostrzega to również polski rząd?

INSTYTUT

Instytut Studiów Zaawansowanych został powołany przez Stowarzyszenie im. Stanisława Brzozowskiego do prowadzenia badań naukowych i dydaktyki w obszarze fundamentalnych problemów współczesnej kultury, społeczeństwa i polityki. Główną motywacją twórców ISZ była chęć stworzenia przyjaznego otoczenia dla poszukiwania odpowiedzi na współczesny kryzys demokracji liberalnej, wynikający z kryzysu wiary i wyobraźni społecznej.

Od czasu inauguracji Instytutu w 2012 roku zorganizowaliśmy kilkadziesiąt seminariów poświęconych tak różnym dziedzinom, jak ekonomia polityczna, filozofia kultury, polityka społeczna i feminizm czy analiza współczesnych ruchów społecznych w Polsce i na świecie. W kolejnych latach rozpoczęliśmy również działalność badawczą Instytutu – teoretyczną i empiryczną – dotyczącą problematyki społecznych aspektów praktyk kulturalnych, a także współzależności między kulturą a gospodarką w kontekście współczesnych wyzwań cywilizacyjnych dla Polski. Efekty dotychczasowej pracy ISZ, obok prezentacji publicznych oraz międzynarodowych konferencji, przyjmują formę wydawanych pod jego patronatem książek, a także serii Zeszytów Instytutu Studiów Zaawansowanych.

Seria Analiz Instytutu Studiów Zaawansowanych to odpowiedź na kolejne wyzwania: rosnącą złożoność konfliktów i nowe trendy społeczne, które czynią współczesny kryzys demokracji jeszcze mniej przejrzystym. Każda z analiz powstaje w toku seminariów badawczych z udziałem najwybitniejszych ekspertów w swoich dziedzinach: ich autorskie teksty w wersjach roboczych zostają poddane krytyce dwojga recenzentów oraz dyskusji z udziałem publiczności. Intencją seminariów jest rozpoznanie najważniejszych problemów współczesności z punktu widzenia wartości i celów lewicy, a o doborze tematów decyduje miara ich skomplikowania i waga polityczna dla Polski i świata. Prosimy znawców – praktyków i teoretyków – o diagnozę procesów, mechanizmów, gier sił i dyskursów. Wierzymy bowiem, że aby zmienić świat, trzeba go najpierw dobrze objaśnić.

Instytut Studiów Zaawansowanych
ul. Jasna 3/10, 00-013 Warszawa
0048 22 505 6690
www.instytut-studiow.pl

Seria Analizy Instytutu Studiów Zaawansowanych
Nr wydania: A_ISZ/09/2018
Copyright © 2018
By Stowarzyszenie im. St. Brzozowskiego i Autor
Wydawca: Instytut Studiów Zaawansowanych
Warszawa 2018

AUTOR

Ignacy Morawski – ekonomista, założyciel serwisu Spot-Data będącego częścią wydawnictwa Bonnier Business Polska (Puls Biznesu), dla którego tworzy dział analiz i raportów branżowych. Analityk zjawisk makroekonomicznych zachodzących w strefie euro i innych krajach Unii Europejskiej. Absolwent nauk politycznych Uniwersytetu Warszawskiego i ekonomii Uniwersytetu Bocconi w Mediolanie.



INSTYTUT STUDIÓW
ZAAWANSOWANYCH
WARSZAWA

krytyka
polityczna



OPEN SOCIETY
FOUNDATIONS